Andrzej Wiszniewski

Wspomnienie Rektora Politechniki Wrocławskiej (1990–1996)[64]

Profesora Krzysztofa Pigonia nie poznałem osobiście na Politechnice przed rokiem 1981, zapamiętanym w kraju jako okres wolności, zgniecionej 13 grudnia przez stan wojenny. Miały nas połączyć dopiero trudne wypadki, których żaden z nas nie przewidywał.

Od września urzędowałem jako prorektor. Rektorem – po raz pierwszy wybieranym w swobodny sposób – został prof. Tadeusz Zipser. W nocy z 14 na 15 grudnia 1981 roku przebywałem wraz ze strajkującymi studentami w gmachu głównym. Od władz wojskowych wprowadzonego dwa dni wcześniej stanu wojennego uzyskaliśmy uspokajające zapewnienie, że nie wkroczą na teren uczelni, więc około północy strajkujący ułożyli się do snu, jak kto potrafił, najczęściej na podłodze w śpiworach. Wśród labiryntu gmachów chemii, połączonych korytarzami z gmachem głównym dyżurował w swoim gabinecie także prof. Pigoń. W odległym od centrali gmachu Wydziału Elektrycznego też strajkowano.

Niespodziewany szturm oddziałów ZOMO rozpoczął się około pierwszej w nocy, strajkujący uciekając w panice przed brutalnością wyszkolonych funkcjonariuszy zaleźli się na mrozie wokół Politechniki, w takich strojach, w jakich pokładli się spać. Żałosny był widok młodzieży i starszych niekiedy osób, jak niekompletnie ubrani kulili się na mrozie. Profesor Pigoń, którego napastnicy nie wyśledzili w gabinecie, był już w gmachu, pomagając przemykającym się studentom w ewakuacji z budynku.

Rano okazało się, że strajkująca w drugim gmachu grupa nie została zaatakowana, natomiast z miasta przyszły wiadomości o spacyfikowaniu strajkujących w zakładach PaFaWag. Po rannej naradzie u rektora uznano, że w tej sytuacji należy podjąć próbę zupełnego zakończenia strajku na Politechnice. Udałem się o świcie do strajkujących, podtrzymywanych na duchu przez wrocławskiego duszpasterza, O. Ludwika Wiśniewskiego (tam go poznałem). Moje perswazje okazały się bezskuteczne, strajk trwał – obawiałem się, że w wyniku ataku, którego brutalność już poznałem, zniszczone zostanie cenne wyposażenie budynku. Gdy od komendanta akcji nadszedł roz-

[64] Wysłuchał i zapisał L.K., 25 października 2018.

kaz natychmiastowego opuszczenia gmachu przez strajkujących, udaliśmy się tam z grupą profesorów, w której był rektor i prof. Pigoń. Pod wpływem nadchodzących z miasta smutnych wiadomości o internowaniu wielu osób, strajkujący, w większości pracownicy uczelni, opuścili budynek. Na skwerze przed wejściem biorąc się za ręce odśpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*... Rozpoczęła się mroczna epoka stanu wojennego. Rektora odwołano z funkcji oraz internowano, szczęściem na krótko. Mnie odwołano ze stanowiska, a z internowania zwolniono tylko po to, by zamknąć w areszcie i posadzić na ławie oskarżonych.

Trzeba trafić raz w życiu za kraty, aby zrozumieć, jak wielkie znaczenie mają gesty poparcia, w świecie wolnych ludzi pozornie bez wielkiej wagi, dla pozbawionych wolności, kontaktu z bliskimi i wiadomości o biegu wypadków.

19 marca 1982 roku, odbywało się pierwsze w stanie wojennym posiedzeniu Senatu pod wodzą nowo mianowanego rektora. Profesor Krzysztof Pigoń, od niedawna członek Senatu, zgłosił do porządku obrad wniosek, o uchwałę, w której Senat wyraża uznanie i wdzięczność swojemu rektorowi oraz prorektorowi (AW), za ich postawę owej nocy, gdy szturmowano Politechnikę. Mimo oczywistej już wtedy atmosfery terroru, mimo zakulisowych zabiegów by wniosek wycofać, Pigoń pozostał nieugięty – Senat uchwałę przyjął znaczną większością głosów. Trudno opisać jak wielką otuchę przyniosła ta wiadomość oczekującym w więzieniu na proces oskarżonym o naruszenie przepisów stanu wojennego.

Akt odwagi skromnego profesora zyskał szeroki rezonans. Zgromadzono listę podpisów ponad 1000 osób pragnących złożyć poręczenie za uwięzionych, by mogli odpowiadać z wolnej stopy – bezskutecznie. Jednak od tamtych dni nie opuszcza mnie poczucie szczególnej więzi ze swoją macierzystą uczelnią, szacunek i wdzięczność dla tworzących ją ludzi. Wiele lat później, gdy przyszło mi rezydować w rektorskim gabinecie, wspomnienia te były dla mnie ważną pomocą w rozstrzyganiu wielu ludzkich dylematów. Powróciły raz jeszcze, gdy przed rokiem przetaczała się przez Wrocław dyskusja o postawie obywatelskiej pierwszego rektora Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Broniłem go z całą mocą, rozumiejąc, jak trudną rolę wypadło mu pełnić w powojennych latach. Poznałem bowiem jego historię – w wypowiedziach posługiwał się koniecznym wówczas językiem polityki, lecz nigdy nie splamił go niegodny czyn ani decyzja.

Dla prof. Pigonia epizod owej grudniowej nocy musiał mieć także znaczenie przełomowe. Nigdy wcześniej nie angażował się w polityczne działania. Teraz, w zorganizowanych strukturach podziemnej „Solidarności" został szefem Niezależnego Komitetu Nauki, zapewniając nam łączność ze stolicą, do której regularnie kursował oficjalnie w roli członka Rady Głównej. O osobach, wiele zawdzięczających materialnej, prawnej i organizacyjnej pomocy Komitetu, mogą zaświadczyć jedynie ich wspomnienia – prof. Pigoń dbał, by żadnych zasług osobiście mu nie przypisywano. Zgodził się jedynie być członkiem istniejącej w podziemiu do roku 1989 Tymczasowej Rady Wrocławskiego Środowiska Akademickiego.

* * *

Ostatni, bardzo wymowny gest prof. Krzysztofa Pigonia zapamiętałem z okresu swej kadencji rektorskiej. Zawiadomiono mnie o inicjatywie na Uniwersytecie Wrocławskim, aby emerytowanego już prof. Pigonia uczynić doktorem *honoris causa* tej uczelni. Uradowany, podzieliłem się tą wiadomością z kandydatem do zaszczytu. Ku memu zaskoczeniu, profesor nie ucieszył się wcale, choć w tym właśnie uniwersytecie miał wielu znanych przyjaciół i współpracowników z pierwszych lat powojennych. Stanowczo odmówił, prosząc, abym dołożył starań o wygaszenie tego pomysłu. W niemym zdumieniu wysłuchałem jego argumentu: *Mój ojciec*[65] – powiedział – *był szeroko znanym w kraju uczonym, nigdy jednak doktoratem honorowym go nie wyróżniono. Jakże ja mógłbym go przyjąć?* Wspominałem te słowa kilka lat później, gdy profesora chowano na cmentarzu w Krakowie, obok ojca, który był jego życiowym wzorem.

[65] Profesor dr hab. Stanisław Pigoń (1885–1968), profesor i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1921–1930), kierownik katedry historii literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego (1931–1939, 1945–1960). Uczestnik walk o niepodległość (1918–1919) i oficer WP w wojnie bolszewickiej (1920).